

STANISŁAW FILIPOWICZ

## Krytyka. Imponderabilia i strategia

Jak należy rozumieć misję Polskiej Akademii Nauk? Jak odnaleźć punkt równowagi pomiędzy wymaganiami tradycji, naszymi własnymi przekonaniem i oczekiwaniami zmieniającego się w błyskawicznym tempie otoczenia? Obrona *imponderabiliów* nie może oznaczać lekceważenia realiów. Zasady muszą być niezłomne. Ich potwierdzenie wymaga wszakże elastyczności i strategicznej zręczności.

Podjmując rozważania o misji PAN, trzeba – jak sądzę – uwzględnić jednocześnie właśnie te dwie kwestie – *imponderabilia* i strategię. Pochylając się nad *Programem działalności i rozwoju Polskiej Akademii Nauk*, chciałbym przedstawić kilka uwag dotyczących postulatów sformułowanego w części II dokumentu, wskazującej *Cele strategiczne*. Jest tam, m.in. mowa o „wzmacnianiu opiniotwórczej roli naukowców w społeczeństwie”. Tej kwestii, jak sądzę, warto poświęcić nieco uwagi. Jak mamy rozumieć tę „opiniotwórczą rolę”, jeśli pominiemy rzecz najbardziej oczywistą, a więc ogłaszanie wyników badań naukowych? Czy poza tym jest jeszcze coś do zrobienia, czy można pójść dalej? Wydaje się, że tak. Rozwój badań naukowych oznacza kształtowanie pewnych formuł racjonalności, które wykraczać mogą – i powinny – poza samą sferę najściślej rozumianych praktyk naukowych, inspirując i wspierając szerzej rozumiane koncepcje racjonalnego działania. Uczni mają tu sporo do zrobienia.

### Krytyka jako ideał – autonomia nauki

W toczącej się od pewnego czasu dyskusji bardzo wyraźnie rysuje się już pewien pogląd. Mam tu na myśli wypowiedzi, które usłyszeliśmy w czasie obrad Zgromadzenia Ogólnego, a także stanowisko prof. Jerzego Brzezińskiego, zaprezentowane na łamach obecnego numeru „Nauki”. Należy zatroszczyć się o rzeczy najważniejsze. Wśród rzeczy najważniejszych, najważniejsza jest zaś prawda. Z dążeniem do prawdy związany jest cały majestat nauki i cały jej autorytet. Naszym drogowskazem powinna być zatem troska o prawdę. Definiując misję Akademii należy to mocno podkreślić.

Pogląd ten, z pewnością, nie budzi żadnych wątpliwości. Musimy zatem zadać ważne pytanie – co w istocie oznaczać ma troska o prawdę? Odpowiedź wydaje się dość oczywista. Przede wszystkim prawo do krytyki. Jest to, jak sądzę, rzecz bezsporna.

---

Prof. dr hab. Stanisław Filipowicz, członek korespondent PAN, Instytut Nauk Politycznych, Uniwersytet Warszawski

Nauka czerpie swą siłę z wolności myślenia, z prawa do krytyki. Jej sukcesy związane są z nieograniczoną swobodą krytyki. Praktyki, które zdecydowaliśmy się obdarzyć mianem nauki, uzyskały swój kształt dzięki pasji kwestionowania, dzięki swoistym cnotom heroicznym, które pozwalają odrzucić dogmaty i konwenanse. Swoboda krytyki to jeden z najistotniejszych elementów *ethosu* nauki. Krytyka stanowi rękojmię prawdy.

Zwracał na to uwagę Francis Bacon, jeden z wielkich autorytetów torujących drogę nowoczesnym koncepcjom wiedzy naukowej. Prawda ma w istocie kapryśną naturę. Umysł ludzki lubuje się w pozorach, skłania się z wielką ochotą ku fikcji. „Domieszka kłamstwa – pisał Bacon w eseju *O prawdzie* – zawsze dodaje nieco przyjemności. Czyż wątpi kto, że gdyby wyjąć z umysłu ludzkiego bezzasadne opinie, pochlebne nadzieje, fałszywe oceny oraz wyobrażenia i rzeczy temu podobne, to umysły wielu ludzi stałyby się żalosalne i skurczone, pełne melancholii i znużenia, nieprzyjemne dla siebie samych?” (F. Bacon, *Eseje*, Warszawa 1959, s. 4). Powodów, które spychać mogą prawdę w cień, dając przewagę jej przeciwnikom, jest więc sporo. Zapewnienie prawdzie należnego miejsca wymaga wysiłku. Dlatego też potrzebna jest niezmordowana krytyka. Niezmożona docieklliwość umożliwiającą nieustanne demaskowanie pozorów.

Niedowierzenie jest najlepszym sprzymierzeńcem prawdy. Skoro umysł ludzki lubi się łudzić, należy mieć się zawsze na baczności. Niestety – ostrzega Bacon – „domieszka fałszu jest podobna do stopu złota i srebra, który może uczynić metal bardziej przydatnym w użytku” (tamże, s. 5). Użyteczność fikcji jest w istocie wielkim problemem. Nauka uczestniczy w kreowaniu prawdy. Musi stawiać czoła fikcji. Zdolność do podejmowania krytyki bezpośrednio decyduje o jej wiarygodności.

Krytyka jest więc pewnym ideałem. Ideałem, który łączy się bezpośrednio z materią poznania, ale dotyczy też kwestii moralności. Prawda, jak chętnie powtarzamy, jest też w końcu kwestią sumienia. Wyjątkowa pozycja uczonych, ogromny prestiż nauki, mają u swych podstaw przekonanie, iż prawdy nie można oddzielić od dobra. Naukowych koncepcji wiedzy nie dzieli więc od sfery moralności żadna przepaść. Troska o prawdę jest ważnym postulatem moralnym. Autorytet uczonych wykracza nieuchronnie poza sferę nauki, staje się pewną formą autorytetu społecznego. Nowoczesność sprzyjała umacnianiu moralnego kapitału nauki. Wierność regułom decydującym o wartości badań naukowych stworzyła pewien wzorzec wiarygodności, który cenili nie tylko uczeni. Praktyki naukowe stawały się probierzem cnót związanych z wszystkimi dziedzinami życia. Nauka olśniewała, jej dokonania budziły najwyższy podziw. Nauka przynosiła też, to rzecz oczywista, olbrzymie pożytki. Oczarowanie szło więc w parze z wyrachowaniem. Wielki sukces stał się ostatecznie – co dziś świetnie widzimy – pewnego rodzaju balastem; nauka wpadła w sidła użyteczności. Jej rozwój został podporządkowany logice użyteczności.

Jednym z charakterystycznych rysów kultury narzucającej priorytet użyteczności jest roszczeniowy stosunek wobec nauki. Czujemy na rezultaty, domagamy się efektów.

Czy te wymagania nie przypominają czasem domieszki pośledniejszego składnika, o której wspomina Bacon – domieszki fikcji? Użyteczność ma oczywiście swoje uroki. Są jednak kruszce – trzymajmy się języka metafory – cenniejsze niż srebro. Użyteczność może zawsze okazać się iluzją – nie istnieje przecież użyteczność w „czystej”, absolutnej postaci. Zawsze mamy do czynienia z pewnymi przekonaniem. Różne koncepcje użyteczności starzeją się, odchodzą w przeszłość, tracą znaczenie. Nauka rozwija się dzięki krytyce burzącej wszelkie konwenanse, użyteczność jest zaś, z natury, konwenansem. Konflikt ma bardzo oczywistą postać. Czy naukę można podporządkować bez reszty regułom użyteczności...? Zakuć w dyby, skomercjalizować? Dręczyć, posługując się miernikami efektywności, które narzuca schemat? Co stanie się z wartością monety, jeśli zawartość srebra będzie wciąż rosła?

Autonomię nauki potwierdza nieograniczone prawo do krytyki. Reguły użyteczności i przystosowania nie mogą stać się ważniejsze od troski o prawdę. Od pewnej dozy przekory i skłonności do ryzyka, która pozwala walczyć ze schematami. Istnieją formuły racjonalności związane z użytecznością, są też jednak formuły racjonalności związane z krytyką, która może je podważać. Nie próbujmy sprowadzać wszystkiego do wspólnego mianownika.

Oczywiście, nauka nie może być beztroska, nie może, zwłaszcza dzisiaj, zapomnieć o nakazach użyteczności. Ale przecież pytanie o prawdę jest ważniejsze od pytania o przydatność. Gdyby było inaczej nigdy nie mielibyśmy okazji posługiwać się słowem nauka. Nauka nie istniałaby. Rygor użyteczności nie może być więc rygiorem nadrzędnym, zniewalającym. Grecki mędrzec, Heraklit z Efezu, zauważył ongiś – „Osioł woli sieczkę od złota” (*Zdania*, Gdańsk 2005, s. 16). Jest w tym stwierdzeniu pewna wieloznaczność, ale jest też myśl całkiem jasna. Człowiek nie zawsze musi zgadzać się z osłem.

Krytyka nie jest oczywiście „wynałazkiem” uczonych. Nauka skondensowała i wysublimowała zdolności, które ukształtowała, by tak rzec, sama natura. „Dlaczegoż, w istocie – pyta Montaigne – widzimy bez wzburzenia człowieka, który ma kalekie i źle zbudowane ciało, a nie możemy, bez unoszenia się gniewem, ścierpieć istnienia źle ukształtowanego ducha?” (M. Montaigne, *O sztuce rozmawiania*, [w:] M. Montaigne, *Próby*, Warszawa 1985, t. 3, s. 163-164). Bezład myśli razi nas bardziej niż bezład, który stanowi zmartwienie dla oczu. Nie przesadzimy więc, mówiąc, iż krytyka staje się powinnością, od której nie można odstąpić. Dla równowagi umysłu jest czymś zgoła nieodzownym. „Niepojęte jest – ostrzega autor *Prób* – jak bardzo (umysł nasz – S.F.) upada i wypacza się przez ustawiczną wymianę i obcowanie z umysłami płaskimi i niedorzecznymi. Nie masz zarazy, która by się udzielała tak jak ta” (ibidem, s. 158). Nie ma więc rady, potrzebne jest *antidotum*. Cała godność ludzkiego rozumu ma swe źródło w sprzeczności, który wyklucza przymierze z niedorzecznością. Podejrzliwość nie zawsze jest więc wadą; czasami staje się cnotą. „Antystenes upominał swoje dzieci, aby nigdy

nie darzyły wdzięcznością ani przychylnością tych, którzy je chwala” (*O sztuce rozmawiania*, op. cit., s. 160).

Dziś nie wahamy się już, przyjmujemy, iż to właśnie prawo kwestionowania stanowi fundamentalną regułę uwiarygodnienia, decydującą o rozwoju wiedzy naukowej. Idea krytyki stała się fundamentem koncepcji uzasadniania określanej mianem falsyfikacjonizmu. Twórca doktryny, Karl Rajmund Popper – często przedstawiany jako najwybitniejszy filozof nauki XX stulecia – przekonywał, iż twierdzenia i teorie naukowe są prawomocne tak długo, jak długo nie zostaną obalone. Zdolność kwestionowania staje się więc nie tylko cnotą fundamentalną – bo zawsze nią była – ale też pewną formułą racjonalności decydującą o rozwoju i wiarygodności badań naukowych. Od weryfikacji, koncepcji uwiarygodnienia związanej z ideałami naiwnego empiryzmu, przechodzimy do falsyfikacji. Przyjmujemy, iż wiedza rozwija się dzięki obarczonym ryzykiem posunięciom, dzięki burzącym konwenansom rozstrzygnięciom, które nie tracą wiarygodności, dopóki nie zostaną zakwestionowane i obalone. Od naiwnego empiryzmu, skupiającego uwagę na „mowie” faktów, przechodzimy do koncepcji wiedzy eksponującej rolę myślenia szukającego oparcia w modelach, w konstrukcjach.

Doktryna falsyfikacjonizmu pozwala widzieć w krytyce nie tyle pożytecznego sprzymierzeńca, ile fundamentalny warunek wszelkiej racjonalności. Powinniśmy być nastawieni na krytykę. Oto nowe *credo*. „Albowiem krytyczne sprawdzanie naszych teorii – przekonuje Popper – prowadzi do poddawania ich testom i obaleniom; a to prowadzi z kolei do takich eksperymentów i obserwacji, o jakich nikt nie mógłby nawet marzyć bez bodźca i przewodnictwa ze strony zarówno naszych teorii, jak i naszej ich krytyki” (K. Popper, *Conjectures and Refutations. The Growth of Scientific Knowledge*, London 1963, s. 215).

Przyjmując Popperowski punkt widzenia, wyzbywamy się skrupułów i zahamowań związanych z nadmiernym przywiązaniem do formuły „obiektywności”, do pewnych koncepcji myślenia, do pewnych tradycji badań. Fetysze tracą swą władzę; krytyka emancypuje, pozwala przesuwać granice. Dzięki niej nasze myślenie staje się, *par excellence*, innowacyjne. Na tym też, jak się wydaje, polega inspirująca siła przykładu, który stwarza historia nauki. Nauka kształtuje wzorce krytyki. Co decyduje o ich wyjątkowej wadze? Mechanizm przypominający *perpetuum mobile* – krytyka w każdej chwili może zostać poddana krytyce. Żaden rezultat nie jest nigdy przesądzony.

Znany polski uczyony, Stefan Amsterdamski, w pracy *Tertium non datur*, rozważając zagadnienie wiarygodności nauki i służących jej ugruntowaniu modeli racjonalności, podkreśla, iż z myśleniem naukowym związane są niebezpieczne pokusy. Uczniowie lubią przemawiać w imieniu Rozumu. Pamiętajmy jednak – „Twierdzenie, iż jakaś procedura jest lub nie jest racjonalna – zaznacza Amsterdamski – nie jest twierdzeniem empirycznym konstatującym jakiś obiektywny fakt, lecz twierdzeniem wartościującym sformu-

lowanym na gruncie jakiegoś uznawanego ideału wiedzy” (*Refleksje o nauce i racjonalności*, [w:] S. Amsterdamski, *Tertium non datur. Szkice i polemiki*, Warszawa 1994, s. 36). Nauka jest więc zawsze uwikłana w interpretacje, które narzucają pewną szerszą koncepcję ludzkiego doświadczenia. Nie jest nigdy bezstronna, w powierzchownym znaczeniu, jakie sugerować może naiwny empiryzm. Nauka powiązana jest z kulturą. „Fakt, że jakaś koncepcja racjonalności traktowana jest jako oczywista, ważna uniwersalnie czy też nawet, jako jedynie możliwa, niczego w tej kwestii nie zmienia. Jest tylko wyrazem braku dystansu w stosunku do kultury, w której się żyje i którą uważa się za swoją” (ibidem). Racjonalność staje się zawsze pewnym konwenansem. Należy mieć się zatem na baczności, zwłaszcza wtedy, gdy pojęcie racjonalności występuje w aliansie z pojęciem użyteczności. Znany angielski filozof Michael Oakeschott, rozważając problem „racjonalnego postępowania”, przypominał nam, ku przestrodze, iż nie tak dawno temu „pewien słynny protagonista „racjonalnego ubioru” utrzymywał, że kołnierzyk koszuli, jeśli nie odstaje na dłoń od szyi, „irracjonalnie” utrudnia dopływ powietrza do ciała” (M. Oakeschott, *Postępowanie racjonalne*, [w:] M. Oakeschott, *Wieża Babel i inne eseje*, Warszawa 1999, s. 88). Protagonisci racjonalności są często, jak się okazuje, jej parodystami. Nauka musi szukać własnego miejsca poza wszelkimi schematami racjonalności i użyteczności.

### Krytyka jako strategia komunikowania

„Bez krytyki zostanie wyłącznie «hosanna»”  
F. Dostojewski, *Bracia Karamazow*

Czy nieograniczona swoboda kwestionowania powinna dotyczyć tylko wąsko rozumianej sfery praktyk naukowych? Z pewnością nie. Rozwój nauki domaga się przyjaznego, respektującego jej aspiracje otoczenia. Nauka musi nieustannie pokonywać bariery, dokonując swoistej „kolonizacji”, zabiegając o upowszechnienie wzorców racjonalności krytycznej poza własnym terytorium. Nie jest to zadanie łatwe. Od tego jednak, jak się wydaje, zależy w ostatecznym rachunku rozwój wiedzy naukowej. W „społeczeństwie opartym na wiedzy” wymagania takie powinny być czymś w pełni zrozumiałym, powinny też nabrać normatywnego znaczenia. To oczywiście pewien stan postulowany, czy też pewien drogowskaz. Należy go wszakże wciąż mieć przed oczami; w przeciwnym razie pojęcie *knowledge based society* stanie się żalonym frazesem. Cała dwuznaczność sytuacji polega wszakże na tym, iż liderami opinii stali się dziś celebryci.

Wybitny polski socjolog, Florian Znaniecki, zastanawiając się nad rolą, jaką powinni odgrywać w społeczeństwie uczeni, pisał jeszcze przed II wojną światową – „Nasuwa się myśl fantastyczna. A gdybyśmy ich właśnie, tych wizjonerów i Don Kichotów, wysunęli na czoło w pochodzie dziejowym Polski? Gdyby cała przemyślność wynalazców, cała wiedza i zdolność konstrukcyjna erudytów obrócone były na budowanie dróg dla narodu?” (F. Znaniecki, *Uczeni polscy a życie polskie*, [w:] F. Znaniecki, *Społeczne role*

*uczonych*, Warszawa 1984, s. 261). Otóż właśnie. Czy jest zresztą jakieś inne wyjście, jeśli na serio mówić chcemy o „społeczeństwie opartym na wiedzy”...?

*Noblesse oblige*. Swoiste wyrachowanie także. Należy przekształcić krytykę w pewną strategię komunikowania. Tylko wtedy można liczyć na to, że ideały naukowej wiarygodności staną się szerzej akceptowaną formułą uwiarygodnienia. Wybitny pragmatysta, jeden z najznakomitszych uczonych amerykańskich XX stulecia, John Dewey, uważał, iż sensowne przemiany demokracji, oznaczające wyjście ze ślepej uliczki, którą stworzyła naiwna idea samoregulacji, będą możliwe tylko wtedy, gdy rygory naukowej rzetelności i naukowe metody rozstrzygania sporów staną się także regułą politycznej praktyki. Tylko wtedy, gdy wszyscy zaczniemy działać jako rozumiejąca wymogi racjonalności *publiczność – the public* (J. Dewey, *The Public and its Problems*).

W bardzo podobny sposób wypowiada się dziś jeden z najbardziej znanych filozofów, Alasdair MacIntyre. Przekonuje, iż przypierani do muru wciąż powtarzanym pytaniem – „po co jest uniwersytet?”, albo „jakemu konkretnemu dobru służy uniwersytet” – odpowiedzieć powinniśmy – „Uniwersytety są miejscami, gdzie wypracowuje się koncepcje i standardy racjonalnego uzasadniania, gdzie wciela się je w życie w formie konkretnych praktyk badawczych i gdzie racjonalnie się je ocenia – że zatem jedynie od uniwersytetu ogół społeczeństwa może nauczyć się tego, jak ma przeprowadzać swoje własne debaty, praktyczne, czy teoretyczne, w sposób dający się racjonalnie obronić” (A. MacIntyre, *Trzy antagonistyczne wersje dociekań moralnych. Encyklopedia, genealogia, tradycja*, Warszawa 2009, s. 271, 272).

Do zrobienia jest więc sporo. Mówiąc wszakże całkiem serio – przykład mogą dać tylko uczeni. Dewey i MacIntyre mają rację. Tylko w dziedzinie praktyk naukowych racjonalne kryteria rozstrzygania są niekwestionowaną regułą. Należy też oczywiście uwzględniać realia. Uczeni nie mogą przemawiać z wyżyn, nie są przecież rzecznikami prawd objawionych. Racjonalna krytyka musi być zgodna z pewną konwencją, z wymaganiami i oczekiwaniami, które dziś uchodzić muszą za oczywiste. Krytyka nie jest nigdy zadaniem łatwym. Zacytujmy raz jeszcze Montaigne’a – „My nie lubimy, gdy nas ktoś poprawia; tymczasem należałoby wychodzić naprzeciw takim pouczeniom i się im poddawać (...) spotkawszy się z zarzutem nie patrzymy czy jest słuszny; jeno robimy głową, jakby tu, prawem czy lewem, z niego się wywinąć. Zamiast wyciągać naprzeciw ramiona, wysuwamy pazury” (*O sztuce rozmawiania*, op. cit., s. 159).

Czy warto się narażać? Jaki sens może mieć dziś krytyka? Jest ona zawsze pewną interpretacją naszego doświadczenia. Nawet wtedy, gdy staje się wizjonerska i ociera się o bramy raj. W punkcie wyjścia powiązana musi być z realiami. „Krytyka społeczna musi być rozumiana – podkreśla jeden ze znawców zagadnienia – jako jeden z ważniejszych produktów ubocznych szerszej działalności – nazwijmy ją afirmacją i artykulacją kultury” (M. Walzer, *Interpretacja i krytyka społeczna*, Warszawa 2002, s. 48). Nauka,

jak już zaznaczyliśmy, stwarza wzorce racjonalnej krytyki: jest to jej dzień powszedni, rzec można. Uczeni mają wszakże prawo wypowiadać się także w sprawach, które nie dotyczą bezpośrednio dziedziny ich aktywności naukowej. Jeśli na serio traktujemy autorytet nauki, nie powinniśmy pozbawiać głosu uczonych.

Tu wszakże musimy zadać sobie ważne pytanie. Jaki charakter powinny mieć dzisiaj takie wypowiedzi? O jakiej strategii komunikowania należy myśleć, pamiętając, że i tak czekać nas zawsze będą „wyciągnięte pazury”. Co uczynić, by krytyczne wypowiedzi nie zostały skazane na przemilczenie? „Dobra krytyka społeczna – jak mówi cytowany już Michael Walzer – jest równie rzadka jak dobra poezja czy filozofia” (*Interpretacja i krytyka społeczna*, op. cit., s. 59).

Co zatem należy brać pod uwagę? Żyjemy w okresie szybkich przemian. Zmieniają się koncepcje wiedzy, koncepcje autorytetu opartego na wiedzy, a także sposoby upowszechnienia wiedzy. Rozproszenie źródeł, erozja granic oddzielających odrębne rejestry ludzkiej mądrości, impet popkultury dyskredytującej wagę wyrafinowania, przyczyniają się do podkopywania wzorców ukształtowanych w nurcie Oświecenia, do osłabienia przekazu zgodnego z klasycznymi, oświeceniowymi koncepcjami naukowego autorytetu.

W symbolicznym skrócie, z wizjonerskim rozmachem, przedstawił ten klasyczny wzorec Francis Bacon, kreśląc swój obraz – *Domu Salomona* (F. Bacon, *Nowa Atlantyda*, Warszawa 1954). *Dom Salomona* to świątynia wiedzy, świątynia rozumu. Kapłani rozumu przemawiają z wyżyn objawienia, tylko oni mają dostęp do źródeł prawdy, tylko oni potrafią nadać jej stosowny kształt. *Dom Salomona* jest też ostatecznie domem cudów. Możliwości nauki, jak przewidywał Bacon, będą nieograniczone.

Przez długi czas uczeni byli mieszkańcami *Domu Salomona*. To piękna tradycja. Uniwersytety, akademie nauk, stały się swoistymi sanktuariami rozumu. Prestiż, autorytet, podziw; „wspaniałe źródło światła”, jak to ujmował Bacon, mając na myśli *Dom Salomona*. Symbolika iluminacji ma tu fundamentalne znaczenie. Światło dociera z wyżyn, jest to światło rozumu; ciemności ustępują. Wspaniała, triumfalna symbolika Oświecenia. Arcyprzykład to Kantowska *Krytyka czystego rozumu*. Kant chce wydobyć ludzki rozum z mroków wiedzy pozornej – „przedmowa do drugiego wydania opisuje ciąg iluminacji” (B. Saint-Sernin, *Rozum w XX wieku*, Gdańsk 2001, s. 26). „Tylko przy pomocy krytyki – czytamy – dadzą się podciąć same korzenie materializmu, fatalizmu, ateizmu, wolnomyślicielskiej niewiary, rojeń i zabobonu, które mogą stać się szkodliwe dla wszystkich” (I. Kant, *Przedmowa do drugiego wydania*, [w:] [ibidem], *Krytyka czystego rozumu*, Kęty 2001, s. 44). Prawda zatriumfuje, ekspansja wiedzy naukowej to wielki akt puryfikacji; świat zostanie oczyszczony. Ambicje Oświecenia sięgały daleko. W jednej z najbardziej interesujących interpretacji Oświecenia amerykański historyk Carl Becker mówi o *Państwie Bożym osiemnastowiecznych filozofów* (C. Becker, *Państwo Boże osiemnastowiecznych filozofów*, Poznań 2008). *Les philosophes* mierzyli wysoko,

wspinali się na wyżyny. Chcieli, by świat nabrał nowego kształtu w promieniach prawdy. Osiągnęli z pewnością niemało. Oświecenie stworzyło fundament, na którym ukształtować mogły się naukowe praktyki decydujące o obliczu nowoczesności.

Nic wszakże nie trwa wiecznie. *Państwo Boże filozofów* popadło więc również w ruinę. Nauka nie jest już dziś traktowana jako uprzywilejowana forma poznania. Ma swoich rywali, jest poddawana krytyce. Jej przydatność stawiana bywa pod znakiem zapytania. Często pojawiają się interpretacje wiedzy naukowej relatywizujące jej znaczenie, przedstawiające naukę jako jedną z wielu form poznania, jako jeden z przykładów różnorodnych praktyk służących organizowaniu ludzkiego życia. Symbolika iluminacji, symbolika wyżyn, traci stopniowo znaczenie. „Stereotypowa, ale nie pozbawiona słuszności, teza współczesnych moralistów – pisze John Gray – głosi, iż rozwój wiedzy naukowej nie sprzyjał bynajmniej – ani jednoznacznie, ani zawsze – ludzkim interesom” (J. Gray, *Po liberalizmie*, Warszawa 2001, s. 9).

Oto miara wyzwań. Krytyka, którą podejmują dziś uczeni, musi pokonać barierę nieufności, niedowierzania. Musi zmierzyć się z ambicjami, które nie sprzyjają kulturowaniu autorytetów. Epoka Oświecenia ukształtowała wzorce racjonalności zgodne ze swoistą formułą rewelacji; idea rządów rozumu oznaczała ugruntowanie autorytetu, który skupia w sobie moc źródła. Te wzorce nie mają już dziś bezwzględnej przewagi; idea źródła, jako formuły uprawomocnienia, traci swe znaczenie. Żyjemy w dobie „rozumu komunikacyjnego”. Rozstrzygającej wagi nabierają intersubiektywne mierniki wiarygodności. Formuły racjonalności ulegają przetworzeniu; wzorców, modeli, rozstrzygnięć poszukujemy w sferze praktyk komunikacyjnych, a nie na wyżynach autorytetów. Wszystko poddawane jest ocenie w sferze debat, które respektują wyłącznie intersubiektywnie ukształtowane rygory ważności. Nie dotyczy to oczywiście najściślej rozumianych mierników naukowej wiarygodności; tabliczka mnożenia nie jest jeszcze – na szczęście – przedmiotem dyskusji dopuszczających różnorodność punktów widzenia. Uczony nie musi uzgadniać wyników swych badań z przedstawicielami opinii. Nowego typu wymagania dotyczą jednak – i to w największej mierze – uwiarygodnienia społecznego, uwiarygodnienia najszerzej rozumianej misji nauki. Wyniki badań nie wymagają szerszych uzgodnień w sferze praktyk komunikacyjnych, zapewnienie środków na ich finansowanie z pewnością tak.

Wszelka krytyka musi dziś uwzględniać wymogi nowej strategii komunikowania, zgodnej z rygorami intersubiektywnej wiarygodności. Od epoletów i emblematów ważniejsza staje się sieć powiązań. Poglądy uczonych stały się jednym z nurtów opinii nabierających kształtu w rozległej przestrzeni różnorodnych dyskursów wiedzy i władzy. *Ex definitione* nie przysługują im żadne przywileje.

To rzeczy oczywiste. Obrona *imponderabiliów* związanych z autonomią nauki wymaga bardzo sprawnego działania, uwzględniającego realia świata, który – mimo, iż wciąż chce czerpać korzyści związane z rozwojem nauki – sam *Dom Salomona* traktuje już wyłącz-



nie jako zabytek. Krytyka jest potrzebna, i to krytyka bardzo zdecydowana. Dotyczyć musi ona, w największej mierze, fetyszu „użyteczności”. Wszelkie mierniki przydatności definiowane są dzisiaj zgodnie z konwencjonalnymi oczekiwaniami, które narzuca kultura konsumeryzmu. Również nauka, o zgrozo, zaczyna być traktowana jako produkt, jako system praktyk zorganizowanych na zamówienie. Zmienia to całkowicie sens wszelkich doświadczeń związanych z tworzeniem wiedzy naukowej. Słowem prawda nie wypada się dziś właściwie już posługiwać. Wszelkie aspiracje związane z autonomią nauki są traktowane niechętnie i podejrzliwe, jak potencjalne zagrożenie dla nowego systemu przekonań, ukształtowanego przez dogmaty produktywizmu.

Praktyki naukowe, nie zapominajmy, mają też swoją stronę etyczną. Jeśli bezinteresowne dążenie do prawdy straci swą rozstrzygającą wagę, wyczerpaniu ulegną też dość szybko – jak wolno przypuszczać – produktywne moce nauki. Nauka to także pewien porządek wartości, pewien *ethos*, pewne ideały. To właśnie było źródłem jej siły. Nauka dbająca jedynie o wykonanie zamówień musiałaby nieuchronnie przekształcić się w swoją własną parodię. Tyrania zastanych wzorców użyteczności nie musi być krwawa, zawsze jednak będzie śmieszna. Jak pamiętamy, wynalazek elektrycznej żarówki wyśmiewano, sugerując, iż jest ona nieprzydatna i niebezpieczna, gdyż stwarza groźbę utraty wzroku. Nauka, w żadnej mierze, nie powinna być zamawianym „produktem”.

Jak to wygląda dzisiaj? Popkultura i polityka narzucają swoje własne wzorce przydatności i efektywności. Urządzenie wszystkiego od nowa jest jedną z wielkich namiętności świata polityki. *Panta rei*. W ciągu dwudziestu lat ustawę o Polskiej Akademii Nauk zmieniano dwukrotnie. Jak zauważył znany angielski konserwatysta, Roger Scruton, w demokratycznym systemie władzy i w demokratycznym społeczeństwie zmiana staje się jedną z form publicznej rozrywki, swoistym widowiskiem, które ma masową publiczność i pozwala politykom chodzić w glorii „reformatorów”, bohaterów spektaklu (R. Scruton, *Co znaczy konserwatyzm*, Poznań 2002). Ilekroć mówimy o reformach nauki godzi się zauważyć, iż uniwersytety i akademie nauk mają nieco głębsze korzenie niż koalicje polityków, którzy uszczęśliwiają je swymi pomysłami. Z tradycją związany jest pewien rodzaj mądrości, która z pewnością nie zasługuje na lekceważenie. Biurokratyzacja nauki przybiera dziś zastraszające rozmiary. Tam, gdzie politycy widzą swój sukces, uczeni często załamują ręce. Jaki sens ma autonomia nauki w świecie, w którym koncepcje naukowych praktyk mogą stać się dziełem polityków?

Krytyka musi oczywiście przybrać stosowne formy. Powinna szanować – myślę tu o formie przekazu – styl epoki; tylko wtedy może stać się nośna. Musi jednak być twarda. Ostatecznie chodzi przecież o tożsamość. Milczenie traktowane jest najchętniej jako zgoda. Z wieloma rzeczami godzić się zaś nie wolno.

Chciałbym zakończyć cytatem, oddając głos autorowi, który krytykę traktował jako jedyny, autentyczny sprawdzian wiarygodności. Ten autor to Theodor W. Adorno. W pracy

*Minima moralia*, w której demaskuje wszelkie okropieństwa nowoczesnego sposobu myślenia i nowoczesnej kultury umysłowej, napisał: „Wartość myśli mierzy się jej dystansem w stosunku do *continuum* rzeczy znanych. Wartość myśli maleje obiektywnie wraz z kurczeniem się tego dystansu; im bardziej myśl zbliża się do istniejących standardów”. (T. Adorno, *Minima moralia*, Kraków 1999, s. 97)

### **Criticism. Principles and strategy**

The article looks at the problem of criticism. How should we understand the role of criticism, staying in line with the noble tradition establishing the autonomy of science as a fundamental priority? This is the crucial question, framing the field of consideration. The question is put in a perspective created by an ongoing discussion exploring the mission of PAS. On the one hand criticism is viewed as the cornerstone of the scientific ethos, a key element shaping the particular profile of science. On the other hand it is approached as a necessary element of a communication strategy which should offer solutions protecting the interests of science, facing the challenges of late modern consumerism, with its patronizing understanding of science, reducing science to a specific form of “on demand” service and the source of profits. By combining these two perspectives the article tries to highlight fundamental questions concerned with the mission of PAS.

**Key words:** science, autonomy, criticism, utility, communication